

Mierzecki, Roman

Hermetyzm a alchemia - Bugaj, Roman.
Odpowiedź na: Roman Mierzecki,
Recenzja. "KHNT" nr 1 (1992), nr 4 (1992)

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 38/2, 163-168

1993

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Hermetyzm a alchemia

Roman Bugaj w ramach polemik (KHNiT nr 4 t. XXXVII 1992, str. 167-177) skontrolował napisaną przeze mnie recenzję (KHNiT nr 1 t. XXXVII 1992, str. 120-133) swej książki pt. *Hermetyzm*, wzywając mnie do rekontry. Nie sądzę, by owa kontra i rekontra były naprawdę potrzebne, ale dają one możliwość dyskusji nad pewnymi zagadnieniami; niektóre z nich Bugaj uważa za nieistotne, a według mnie zaś przeciwnie, dotyczą podstawowego rozumienia używanych terminów. Ponadto część uwag zawartych w polemice Bugaja jest nieścista. Bugaj nie przypomina sobie, że nie tylko przekazałem mu moją recenzję przesłaną do wydawnictwa Ossolineum, ale wspólnie przedyskutowaliśmy tę recenzję. Każdy z nas poznał argumenty drugiej strony i w zasadzie pozostał przy swoich poglądach. Mimo to pewne różnice między wersją pierwotną pracy Bugaja, a wersją wydrukowaną wskazują, że rozmowa nie była bezużyteczna. W wersji pierwotnej, której tytuł brzmiał zresztą *Alchemia* a nie *Hermetyzm*, brak było sprecyzowania relacji między alchemią, chemią i hermetyzmem. W wersji drukowanej znajdujemy natomiast na wstępie bardzo istotne sformułowanie, które pozwolę sobie jeszcze raz powtórzyć: „Hermetyzm był filozofią a alchemia empirią nauki usiłującej znaleźć klucz do tajemnicy materii...”. Sformułowanie to jest bardzo istotne dla całości pracy, ale okazuje się, że każdy z nas inaczej je rozumie. Dopiero z tekstu polemicznego artykułu Bugaja wynika, że spotykając w literaturze określanie niektórych rozumowań jako „hermetyczno-alchemicznych” uznaje on terminy *alchemia* i *hermetyzm* za synonimy. Ja zaś widziałem w przytoczonym sformułowaniu istotne rozróżnienie rozumowania filozoficznego, tzn. hermetyzmu, od empirii tego okresu, która to empiria nazwana jest przez Bugaja *alchemią*. Ale empiria alchemików polegała w znacznej mierze na przeprowadzaniu procesów chemicznych i fizykochemicznych zupełnie analogicznych do tych, które i dziś przeprowadzamy w laborato-

riach chemicznych. Prawdą jest, że często ci sami badacze przeprowadzali owe operacje chemiczne i opisywali je w sposób filozoficzny. Określenie w powyższym sformułowaniu przez Bugaję alchemii jako empirii sprzeczna więc ją do pierwotnej chemii, jak zresztą wielu autorów traktuje alchemię. Jest to jednak sprzeczne z traktowaniem przez tego autora hermetyzmu i alchemii jak pojęć tożsamyh.

Fakt, że wielu autorów powtarza te same sformułowania, często przepisując je kolejno, nie jest argumentem, że muszę się z takimi sformułowaniami zgadzać. Każdy autor ma prawo do własnego poglądu, który opierać się winien na oryginalnych pracach źródłowych, a nie na wtórnych opracowaniach. Autor ma oczywiście prawo do decyzji, które wtórne opracowania mu odpowiadają. Tak więc jeśli chodzi o definicję alchemii osobiście odpowiada mi przytoczone przez Bugaję sformułowanie Ganzenmüllera z 1938 r., a także Eliadego (którego nazwisko Bugaj, co prawda, wymienia, ale nie powołuje się na żadną z jego publikacji) traktujących alchemię jako ogólne ujmowanie przyrody, ujmowanie którego częścią są zarówno rozważania filozoficzne jak i empiria, czyli wykonywane przemiany. Bugaj nie zauważa i nie dyskutuje sprzeczności między podaną przez siebie na wstępie definicją, a przytoczoną przez niego definicją Ganzenmüllera, według którego pojęcie alchemii jest nadrzędne wobec hermetyzmu. Bugaj bagatelizuje dyskusję na ten temat, ja zaś uważam ją za istotną, ponieważ pozwala ustalić, co właściwie należy rozumieć przez alchemię.

W swej polemice Bugaj zarzuca mi, że w swych wypowiedziach zmieniam poglądy. Jest to conajmniej nieporozumienie. Zarówno w recenzji dla Ossolineum, jak i w drukowanej w KHNiT podkreślałem, że zaletą diskutowanej pracy jest udostępnienie czytelnikowi polskiemu trudno dotychczas osiągalnych materiałów. Uwagi krytyczne dotyczą w obu recenzjach tych samych problemów. Przecież pisząc recenzję do druku miałem w ręku moją recenzję dla wydawcy. Wobec zmiany tytułu pracy znacznie istotniejszą stała się relacja problemów hermetycznych do problemów chemicznych. To spowodowało, potępione przez Bugaję, streszczenie w drukowanej recenzji rozdziałów pracy. Było to celowe i tę celowość widocznie uznała Redakcja KHNiT, skoro tych streszczeń nie usunęła. Streściłem bowiem oddzielnie rozdziały dotyczące hermetyzmu, oddzielnie zaś te, które dotyczyły chemii. W pierwszych starałem się wykazać, że Bugaj nie przedstawia rozwoju pojęć hermetycznych, ale tylko relacjonuje ukazujące się z biegiem czasu kolejne publikacje na ten temat, niektóre przypisywane Hermesowi. W recenzji dla Wydawnictwa

wyraziłem to jeszcze ostrzej, że z pracy Bugaja czytelnik dowiaduje się, co różni badacze pisali o hermetyźmie, ale nadal nie wie, czym właściwie był hermetyzm i jak się rozwijał. Uważając natomiast pojęcie alchemii jako nadrzędne nad hermetyzmem starałem się pokazać, że zebrane razem treści dotyczące chemii zajęły większą część książki i że między treściami hermetycznymi i chemicznymi nie widać żadnego związku. Dlatego uważam, że pierwotna nazwa pracy *Alchemia* jest bardziej odpowiednia niż obecna i zupełnie nie rozumiem dlaczego została ona zmieniona. Chyba, że odegrały tu rolę argumenty pozamerytoryczne.

Nie zmieniłem również moich poglądów odnośnie roli Łomonosowa, co zarzuca mi Bugaj. Podziwiałem i podziwiam umysłowość tego syna rosyjskich chłopów, czy rybaków, ale od dawna zdawałem sobie sprawę, że ocena jego roli w rozwoju chemii jest znacznie przesadzona i to ze względów politycznych. Wielokrotnie cytowałem jego poglądy, ale tylko jako ilustrację poglądów panujących w XVIIIw. i tylko doc. Bugaj impetuje mi, że podkreślałem jego wpływ na innych badaczy.

Podobnie implikuje Bugaj Łomonosowi, że zajmował się on spalaniem. Nie wyobraża on sobie, by mogło być inaczej i nie wiem na której pracy Łomonosowa opiera on tę implikację. Ale z publikacji i publikowanych później rękopisów tego badacza wynika, że interesował się on wpływem ogrzewania, czyli ciepła, nie zaś chemicznymi skutkami tego procesu. W ślad za Boerhaavem, u którego Łomonosow przebywał pewien czas, skorygował on błędne doświadczenie Roberta Boyle'a, wykazując, że po wiele dni trwającym ogrzewaniu ciężar kolbki z zatopionym w niej kawałkiem metalu nie uległ zmianie. Boyle bowiem po ostudzeniu kolbkę otwierał i stwierdzał przyrost wagi kolbki i metalu. Angielski badacz twierdził więc na tej podstawie, że cząstki ognia ważą. Boerhaave i Łomonosow uznali zaś je za pozbawione ciężaru, nie musieli więc zastanawiać się, czy coś i jak łączy się z metalem. Nigdzie natomiast Łomonosow nie przeczy istnieniu flogistonu; teorię tę przyjmował za prawdziwą i nad nią się nie zastanawiał. Jak widać, te same prace Łomonosowa interpretujemy z doc. Bugajem w zupełnie różny sposób.

W związku z Łomonosowem zwracałem też uprzednio uwagę p. Bugajowi, że Łomonosow publikował swe doniesienia naukowe po łacinie, której to uwagi, mimo jej oczywistej słuszności, nie uwzględnił on również w publikowanej wersji swej pracy.

Z postacią Łomonosowa, a także Lavoisiera kojarzy się sprawa prawa zachowania masy. Od wielu dziesiątków lat w wielu opracowaniach znajdujemy przypisanie autorstwa tego prawa Lavoisierowi. W pewnym

okresie propagatorzy radzieccy, a po 1945 r. wtórujący im popularyzatorzy polscy i innych krajów zależnych od ZSRR zaczęli odmawiać priorytetu Lavoisierowi przypisując go Łomonosowi. Wielokrotne powielanie takich stwierdzeń nie dowodzi jednak ich prawdziwości. Dowodem prawdziwości są tylko oryginalne sformułowania, a za prawo zachowania materii (nie odróżniano wszak dawniej pojęć masy i materii) możemy uznać również niektóre sformułowania znajdujące się w dziełach innych uczonych, jak choćby Boyle'a czy Newtona. Bugaj przypisuje Lavoisierowi sformułowanie, które jest popularnym i często przytaczanym omówieniem tego prawa, ale którego nie ma w żadnej z publikacji francuskiego chemika. Zarówno w mojej książce, jak i wydrukowanej recenzji książki Bugaja przytoczyłem możliwie dosłowne tłumaczenie oryginalnego fragmentu z dzieł Lavoisiera. Podkreślałem dwa elementy tego fragmentu. W oryginale francuskim sformułowanie zaczyna się od słowa „car” (ponieważ) opuszczanym przez autorów cytujących ten fragment. Ma ono jednak — moim zdaniem — istotne znaczenie, wskazuje bowiem, że Lavoisier nie uważa się za twórcę prawa zachowania masy, lecz rozpowszechnione już prawo przyjmuje za przesłankę dalszego rozumowania. Stąd ten mój „prywatny pogląd” — jak pisze Bugaj w swojej polemice, który mam nadzieję, wyprze kiedyś obecnie obowiązujący, a w rzeczywistości błędne przedstawienie faktów. Drugim istotnym elementem różniącym sformułowanie Lavoisiera od poprzednich jest odniesienie prawa zachowania masy do poszczególnych pierwiastków, a nie do całej materii. Dlatego w odróżnieniu od starodawnego prawa zachowania materii w ujęciu filozofów starożytnych, Boyle'a, Newtona czy Łomonosowa, należałoby sformułowanie Lavoisiera nazwać prawem zachowania masy pierwiastków.

Bugaj zarzuca mi w swej polemice, że niewłaściwie używam słowa *tekstura*. Jest ono rzadko spotykane w literaturze polskiej, pominięte w *Słowniku Poprawnej Polszczyzny* Stanisława Szobera (wyd. z 1963 r.) czy też w *Słowniku Wyrzów Obcych* Władysława Kopalińskiego (wyd. z 1989 r.). Ma ono jednak szersze znaczenie, niż przypisuje mu Bugaj. Etymologicznie związane jest z tekstyliami..., a używa je Robert Boyle. Świadomie rozróżniam ogólną teksturę materii (korpuskularną lub ciągłą) od struktury molekuł, czyli cząsteczek chemicznych jako ułożenia w nich poszczególnych atomów. Z kolei terminy *struktura* i *budowa* traktuję jako synonimy, co zresztą też wywołuje dyskusję. Na ogół unikam jednak słowa *budowa*.

Odnośnie cytowanego przez Bugaja fragmentu napisanego przez L. Marchlewskiego rozdziału *Poradnika dla samouków* zwróciłem tylko

uwagę, że z tekstu Marchlewskiego nie wynika z jakiego dzieła Boyle'a, zaczerpnął on ową *Preliminary discourse*. To Bugaj sugeruje, że z *Sceptical Chymist*, ale w tym dziele tego fragmentu nie znalazłem, ani w angielskim wydaniu J.Denta prawdopodobnie opublikowanym w 250 rocznicę oryginału, tj. w 1911 r., ani w genewskim łacińskim tekście dzieła z 1680 r. Nie wiem więc, dlaczego p. Bugaj się tak oburza.

W artykule polemicznym Bugaj stwierdza, że tak wiele jest publikacji dotyczących gnozy, że nie ma on potrzeby tym się zajmować. Zarówno w recenzji dla wydawnictwa, jak i w tej, która wywołała polemikę sugerowałem tylko, że wskazane by było, by Bugaj wyjaśnił krótko czytelnikowi, co to jest gnoza. Wychodziłem z założenia, że książka o chwytliwym tytule zdobędzie czytelników nie obeznanych z literaturą filozoficzną, którzy nie musieliby wówczas sięgać do monografii o gnozie, czy nawet do kart encyklopedii.

W omawianej polemice Bugaj stawia zarzut, że w mojej książce *Historyczny rozwój pojęć chemicznych* (I wyd. 1985, II wyd. 1987) w rozdziale I w paragrafie zatytułowanym *Średniowiecze* omawiam też poglądy chemików z XVII, a nawet XVIII wieku. Formalnie zarzut jest słuszny, ale odkrycie Ameryki nie wpłynęło na sposób rozumowania chemików, zwanych wówczas alchemikami. W paragrafie tym omawiam właśnie ich poglądy, które ulegały zmianie dopiero na przełomie XVII i XVIII w. Trudno więc było stawiać granicę na 1492 r.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że doc. Bugaj zna rzeczywiście wiele dzieł dotyczących alchemii i hermetyzmu, na pewno więcej ode mnie. Recenzja moja nie dotyczyła jednak zasobu wiadomości doc. Bugaja, lecz tego, co on napisał. Mimo wielu uwag krytycznych uważam, że wydanie omawianej monografii było celowe.

W wielu miejscach swej polemiki Bugaj pozostawia czytelnikowi osąd wysuwanych przeze mnie w recenzji zarzutów, które on uważa za pozbawione sensu. Ja pozostawiam czytelnikowi osąd całej polemiki Bugaja.

Roman Mierzecki
(Warszawa)

